

P e t e r F r e d e r i c k S t r a w s o n

## Indywidua\*

Rozpaczynam niniejszy artykuł, w części pierwszej, od sumarycznego zarysu tez, których broniłem we wcześniejszych pismach na ten temat. W części drugiej (składającej się z trzech punktów 2.1, 2.2 i 2.3) pełniej rozwijam owe zagadnienia, wprowadzając pewne zmiany i odwracając porządek, w jakim rozważałem je we wcześniejszych pismach. Na koniec, w części trzeciej, usiłuję umieścić całą tę dyskusję w szerszym kontekście filozofii w ogóle.

### Część 1

Ponad trzydzieści lat temu napisałem książkę, która została opublikowana w 1959 r. pod tytułem *Indywidua*. Rozpocząłem tę pracę od postawienia następującego pytania: jakie w naszych ludzkich schematach myśli (i mowy) są podstawowe lub pierwotne przedmioty jednostkowego odniesienia identyfikującego? Pytanie to ma zarówno aspekt logiczny, jak i ontologiczny. Oba aspekty są zespolone w Arystotelesowskiej doktrynie substancji pierwszych (wyłożonej w *Kategoriach*). Arystoteles ujmował substancje pierwsze pod względem *ontologicznym* jako te stosunkowo trwałe substancjalne indywidua czasoprzestrzenne, takie jak indywidualny człowiek lub koń, które egzemplifi-

---

\* P.F. Strawson, *Individuals*, w: G. Fløistad (ed.), *Problèmes philosophiques d'aujourd'hui / Philosophical Problems Today*, vol. 1, Dordrecht: Kluwer 1994, s. 21–44. Copyright © 1994 by Kluwer Academic Publishers. Przekład za zgodą Springer Science+Business Media oraz the Estate of P.F. Strawson. Tom, w którym ukazał się tekst Strawsona, został opublikowany w wielojęzycznej serii wydawanej pod auspicjami Institut International de Philosophie. Strawson był zapewne przekonany, że kieruje swój tekst przede wszystkim do czytelnika francuskiego, gdyż przywoływał w nim informacje o francuskich przekładach swoich prac. Odwołania te zostały w polskim przekładzie pominięte [przyp. tłum.].

kują jakąś szczególną zasadę organizacji; wszelako zaproponowane przez niego kryterium bycia substancją pierwszą miało charakter *logiczny* – substancje pierwsze miały być podstawowymi podmiotami orzekania lub, jak to obecnie mówimy, przedmiotami referencji.

Ta jedność logiki i ontologii trwa w dziejach filozofii. Odnajdujemy ją u Kanta, który proponuje formalne czy logiczne kryterium substancji jako czegoś, co może pojawiać się lub być pomyślane tylko jako podmiot, natomiast nigdy jako predykat czy determinacja czegokolwiek innego; a następnie przechodzi do utożsamienia substancji z materią. W naszych czasach odnajdujemy ją u Quine'a, którego kryterium zobowiązania ontologicznego jest logiczne, gdyż istnieć to być wśród ostatecznych przedmiotów odniesienia, tj. w jego terminologii, być wśród wartości zmiennych kwantyfikacji przedmiotowej w rygorystycznym języku naukowym.

W części pierwszej *Indywiduów* argumentowałem na rzecz konkluzji, która przynajmniej przypominała twierdzenie Arystotelesa. Utrzymywałem mianowicie, że stosunkowo trwałe substancjalne przedmioty materialne i osoby są indywiduami podstawowymi z punktu widzenia identyfikacji i odniesienia.

W części drugiej wspomnianej książki podjąłem ogólniejsze zagadnienie logiczno-ontologiczne. Indywidua, które – w sposób przynajmniej częściowo zbliżony do Arystotelesa – utożsamiałem z podstawowymi indywiduami, są tylko podklasą czasoprzestrzennych partykulariów w ogóle; cała bowiem klasa zawiera nie tylko stosunkowo trwałe indywidua substancjalne; zawiera ona także partykularia zależne od substancji, jak zdarzenia i procesy, oraz inne stosunkowo ulotne czy niesubstancjalne elementy. Istnieje pradawne ontologiczne czy metafizyczne rozróżnienie między całościową klasą *czasoprzestrzennych partykulariów* z jednej strony, a *ogólnymi pojęciami czy uniwersaliami* z drugiej strony. Jest również nie mniej fundamentalne logiczne rozróżnienie, odzwierciedlone formalnie w schematach standardowej logiki nowoczesnej w rozróżnieniu między zmiennymi indywiduowymi a literami predykatowymi. Najprostszy schemat zdania atomowego ( $Fx$ ) reprezentuje pewną fundamentalną operację mowy i myśli, a mianowicie, operację identyfikowania jakiegoś *indywidualnego* elementu i charakteryzowania go w jakiś ogólny sposób; albo, w innych słowach, operację jednostkowej referencji określonej połączonej z predykacją; albo też, w jeszcze innych słowach, łączenia jednostkowego terminu określonego (np. nazwy) z wyrażeniem predykatywnym. Nazywam to operacją fundamentalną, ponieważ jest ona presuponowana przez inne logiczne operacje generalizacji i tworzenia zdań.

Zagadnienie, którym się zająłem w drugiej części *Indywiduów*, było następujące: czym jest w rzeczywistości i w naszej myśli o rzeczywistości to, co leży u podstaw i wyjaśnia formalne rozróżnienie dwóch typów terminów, które biorą udział w podstawowej kombinacji referencji jednostkowej i predykacji,

tj. rozróżnienie między jednostkowymi terminami określonymi a wyrażeniami predykatywnymi? Moją odpowiedzią było i jest twierdzenie, że tym, co znajduje się u samego spodu i podtrzymuje *formalne* (i gramatyczne) rozróżnienie, jest właśnie *ontologiczne czy metafizyczne* rozróżnienie, wspomniane wcześniej, między czasoprzestrzennymi partykulariami a uniwersaliami czy pojęciami ogólnymi. Oczywiście ta konkluzja nie jest niczym nowym, gdyż w filozofii Zachodu istnieje tradycyjne powiązanie między logicznym rozróżnieniem podmiotu i predykatu (referencji i predykcji) a ontologicznym rozróżnieniem tego, co partykularne, i tego, co uniwersalne. Sądzę natomiast, że stosunkowo nowe są eksplanacyjne argumenty, które sformułowałem na poparcie tej konkluzji. Nade wszystko pokazałem, w jaki sposób *gramatyczne* rozróżnienia, dobrze znane w językach zachodnich, między jednostkowymi wyrażeniami podmiotowymi a wyrażeniami predykatywnymi (między rzeczownikowym lub rzeczownikopodobnym charakterem tych pierwszych a konieczną obecnością czasownika w tych drugich) można wyjaśnić za pomocą ontologicznego rozróżnienia kategoryjnego między tym, co partykularne, a tym, co uniwersalne. Tego nieco skomplikowanego argumentu eksplanacyjnego nie będę usiłował streścić w tej części.

Oczywiście można by pomyśleć, że ponieważ te rozróżnienia gramatyczne nie są powszechne we wszystkich językach, to stanowią one stosunkowo powierzchowne cechy, pozbawione uniwersalnego znaczenia. Niemniej jednak ich odpowiednikami w logice formalnej są pewne inne formalne lub logiczne rozróżnienia, które są niezależne od specyficznie językowych klasyfikacji gramatycznych, a w związku z tym posiadają wymagane znaczenie uniwersalne. Można również pokazać, że wyjaśnienie tych rozróżnień zasadza się w gruncie rzeczy na tym samym metafizycznym czy ontologicznym rozróżnieniu między tym, co partykularne a tym, co uniwersalne; dowiodłem tej zależności w innej pracy, a mianowicie w książce *Subject and Predicate in Logic and Grammar*, opublikowanej w 1974 roku.

Jednakże to jeszcze nie koniec. Chociaż fundamenty podstawowej kombinacji referencji jednostkowej i predykcji należy umiejscowić w przypadku, w którym wskazane czasoprzestrzenne partykularne jest przedmiotem odniesienia, zaś pojęcie ogólne lub uniwersale jest o nim orzekane, to owa kombinacja dopuszcza generalizację wychodzącą poza te fundamenty. Jest bowiem tak, że charakterystyczna relacja między danym partykularne a własnością czy rodzajem (jakimś uniwersale), które ono egzemplifikuje, może być i jest odtwarzana na wyższym stopniu. Tak jak własności czy rodzaje stanowią zasady grupowania lub zbierania partykulariów, tak też owe własności czy rodzaje mogą same być grupowane za pomocą wyższych zasad, z którymi pozostają w tych samych relacjach formalnych, w jakich partykularia pozostają do grupujących je zasad. Tak więc same uniwersalia mogą występować i faktycznie występują jako przedmioty referencji i podmioty predykcji. Jeśli zatem bycie faktycznym

lub potencjalnym przedmiotem referencji jest znamieniem indywiduum, to uniwersalia, i obiekty abstrakcyjne w ogóle, są także indywiduami. W istocie rzeczy wszystko, należące do jakiegokolwiek kategorii, może stanowić przedmiot referencji identyfikującej, a wobec tego być podmiotem jednostkowym jakiejś predykcji. A zatem cokolwiek, co tylko chcemy, jest indywiduum.

Jednakże i tu nie dotarliśmy jeszcze do końca sprawy. Do tej pory wydaje się, że status indywidualności przysługuje wszystkiemu, co może w zasadzie pojawić się jako przedmiot jakiejś jednostkowej referencji identyfikującej. Moglibyśmy powiedzieć, że cokolwiek, co *może* wystąpić jako indywiduum, *jest* jednością. A to, jak zauważyłem, jest wyjątkowo niewykluczającym kryterium, ponieważ wszystko ją spełnia. Chciałbym jednak pójść nieco dalej, w kierunku, który jest z pewnością kontrowersyjny w naszej współczesnej sytuacji. Jest rzeczą jasną, że chociaż każde dowolne indywiduum *może* wystąpić w dyskursie jako indywiduum (w sensie „występowania jako indywiduum” właśnie objaśnionym), to wiele z nich faktycznie (zazwyczaj) w tej roli nie występuje. Często bowiem zamiast odnoszenia się do nich za pomocą jednostkowych terminów określonych, wchłania się je po prostu, w innych postaciach, do wyrażeń predykatywnych. A w związku z tym – i to jest ta kontrowersyjna sugestia – chciałbym zrewidować sens „występowania jako indywiduum” i zasugerować, że nawet w tych wypadkach wchodzące w grę uniwersalia w tej roli występują. Rezultat ten można osiągnąć, jeśli będziemy gotowi uznać, że wyrażenia stale przez nas klasyfikowane jako predykatywne składają się z dwóch elementów, a mianowicie (1) terminu ogólnego oznaczającego uniwersale (np. własność, rodzaj czy relację) oraz (2) mechanizmu spójnikowego. Ów mechanizm spójnikowy w znanych nam językach może sprowadzać się do formy słowa „być”, np. „jest” czy „jest jakimś”; może polegać na fleksji, która nadaje osobową formę jakiemuś innemu czasownikowi; może też polegać na zwykłym powiązaniu terminu jednostkowego i terminu ogólnego. Termin ogólny będzie przymiotnikiem, rzeczownikiem pospolitym lub nieodmiennym tematem czasownika. Niekonwencjonalnym elementem tej propozycji jest poszerzenie klasy wyrażeń, które są uważane za desygnujące lub oznaczające uniwersalia, poprzez wyjście poza klasę rzeczowników abstrakcyjnych, jak „odwaga” czy „męskość”, i dołączenie przymiotników, rzeczowników pospolitych i tematów czasowników. Staromodnym lub reakcyjnym elementem w tej propozycji jest uznanie mechanizmu spójnikowego za istotny element pełnego zdania, chociaż oczywiście nie jest to element, który cokolwiek oznacza lub desygnuje. W konsekwencji wyrażenia predykatywne *jako całości* nie uważa się również za coś oznaczającego lub desygnującego, aczkolwiek, w myśl tego poglądu, zawiera ono część (termin ogólny), która pełni taką funkcję.

Pod wszystkim tymi względami pogląd, który tu proponuję, jest całkowicie przeciwstawny obecnie powszechnie akceptowanemu pogładowi Fregego. Utrzymywał on, że wyrażenie predykatywne *jako całość* oznacza coś w istocie

„nienasyconego” (*ungesättigt*), co nazywał on pojęciem (*Begriff*), i odpowiednio do tego odrzucał rozróżnienie w *obrębie* wyrażenia predykatywnego jako całości między spójnikiem (jest to kategoria, którą jego następcy mają skłonność do traktowania z lekceważeniem) a elementem denotującym uniwersale. Jednakże tu, jak i wszędzie indziej, odwoływanie się do autorytetu do mnie nie przemawia. Wielkie osiągnięcia Fregego nie zostają znacząco pomniejszone przez sprzeciwy w tej sprawie.

W tym miejscu kończę krótki i pobieżny zarys moich wcześniejszych argumentów i konkluzji w sprawie indywidualiów. Wywody, w których te argumenty i konkluzje zostały rozwinięte, są rozproszone w kilku książkach i artykułach, które wyliczam na końcu tego artykułu. Na podstawie tego krótkiego zarysu można zauważyć, że rozpocząłem od skupienia uwagi na tym, co uważałem i nadal uważam za pierwotne czy podstawowe indywidualia, a mianowicie na substancjalnych i stosunkowo trwałych obiektach czasoprzestrzennych, łącznie z osobami; a następnie poszerzyłem zakres indywidualiów tak, aby obejmowały wprawdzie czasoprzestrzenne partykularia w ogólności oraz w końcu uniwersalia czy obiekty abstrakcyjne w ogólności, dzięki czemu doszedłem do obejmującej wszystko kategorii indywidualiów.

W bardziej szczegółowych rozważaniach, które teraz nastąpią, odwróć ten porządek. Wpierw będę argumentował na rzecz uniwersaliów i obiektów abstrakcyjnych w ogóle (cz. 2, pkt 2.1); następnie będę mówił o partykulariach jako całości (cz. 2, pkt 2.2); w końcu zaś powrócę do mojego początkowego i quasi-arystotelesowskiego punktu wyjścia (cz. 2, pkt 2.3).

## Część 2

### 2.1

Rozpaczynam *de novo* od garści ogólnych uwag o pojęciu indywidualium. Rzecz jasna słowo „indywidualium” jest używane na kilkanaście różnych sposobów, z których niektóre są stosunkowo specyficzne i nie mają żadnego lub prawie żadnego znaczenia filozoficznego. Tak więc niekiedy posługujemy się tym słowem mając na myśli ni mniej, ni więcej jak tylko „osobę” czy „istotę ludzką”, kiedy pytamy: „Kim jest to indywidualium, z którym rozmawiałeś?”<sup>1</sup>. Możemy też posłużyć się tym słowem przymiotnikowo, mając na myśli coś „wyróżniającego się”, „odrębnego od innych” lub „charakterystycznego”, jak

---

<sup>1</sup> W języku polskim, nieco inaczej niż w angielskim, słowo „indywidualium” odniesione do osoby ma pejoratywne zabarwienie znaczeniowe. Indywidualium to na ogół osoba bliżej nieznaną, podejrzaną, osobliwą lub dziwaczną [przyp. tłum.].

to ma miejsce wówczas, kiedy mówimy: „Radzi on sobie z tą sytuacją w swój własny, wysoce indywidualny sposób”. Jednakże te sposoby użycia są co najwyżej jedynie sugestywne. Jeśli mamy przypisać temu pojęciu fundamentalne miejsce w ontologii i logice – a w istocie w filozofii w ogóle – na które, jak można mniemać, ono zasługuje, musimy nadać mu o wiele szersze znaczenie, na które wspomniane przeze mnie sposoby użycia co najwyżej mgliście wskazują. Tym właśnie zamierzam się teraz zająć.

Indywiduum jest zatem czymś pojedynczym i identycznym z samym sobą. Charakterystyka ta wydaje się jak najbardziej pojemna, gdyż z pewnością wszystko jest identyczne z samym sobą. Czy zatem wszystko jest indywiduum? Moglibyśmy powiedzieć: aby coś było indywiduum, musi przynajmniej *być*, tj. istnieć. Czy zatem „indywiduum” jest równoważne z „bytem”? Być może tak. Wszelako moglibyśmy powiedzieć, że same wymogi istnienia, pojedynczości i identyczności sprawiają, że mamy pojęcie indywiduum nieco oderwane od naszego doświadczenia, od naszego rzeczywistego myślenia o rzeczach. Możemy zatem starać się zniwelować owo oderwanie przez dodanie warunku, że każde indywiduum musi, przynajmniej w zasadzie, dać się odróżnić od wszystkiego innego i dać się zidentyfikować jako ta pojedyncza rzecz, którą jest. Tak więc wzmacniamy abstrakcyjną myśl o identyczności z samym sobą i nadajemy jej postać wymogu identyfikowalności (w zasadzie), przez co wzbogacamy nieco czysto logiczne warunki. (Pojęcie indywiduum, które z zasady jest przez nas nieidentyfikowalne [tj. znajduje się poza zasięgiem jakichkolwiek władz poznawczych, którymi w ostatecznym rozrachunku moglibyśmy dysponować], chociaż nie jest według mnie pojęciem bezsensownym, okazuje się dla nas puste treściowo). Podobnie ma się rzecz z czystym pojęciem pojedynczości; cokolwiek jest pojedyncze, czyli indywiduum, musi być (w zasadzie) zdolne do tego, aby odnosić się do niego za pomocą gramatycznie jednostkowego wyrażenia, czy będzie to nazwa, zaimbek, czy fraza rzeczownikowa w liczbie pojedynczej. Tak więc indywiduum jest cokolwiek, co istnieje, co w zasadzie jest identyfikowalnym przedmiotem odniesienia jednostkowego.

Uzyskana charakterystyka nadal wydaje się bardzo pojemna. Wszystko, co w zasadzie leży w zasięgu naszej identyfikującej myśli, zalicza się do indywiduów. Nie ma zatem żadnych ograniczeń co do kategorii rzeczy, które mogą się do nich zaliczać. Indywidua będą obejmowały nie tylko dobrze znane czasoprzestrzenne partykularia, które nas otaczają i oddziałują na nasze zmysły – ludzi i przedmioty materialne oraz poszczególne zdarzenia i procesy. Będą także obejmowały elementy abstrakcyjnych kategorii wszelakiego rodzaju, odgrywających jakąś rolę w naszej myśli, np. typów, własności, jakości, relacji, liczb, sądów logicznych itd.

Jest to rezultat, który dla mnie jest w pełni zadowalający. Jednakże nie wszyscy filozofowie na to przystawali lub przystają. Z pewnością niektórzy

powiedzieliby, że *indywiduum* musi być przeciwstawione temu, co *ogólne*; a w związku z tym uniwersaliów – własności, jakości, rodzajów itd. – nie zalicza się do indywiduów; jeśli, rzecz jasna, można w ogóle mówić, że uniwersalia *istnieją*. Dając wyraz tej ostatniej wątpliwości, zbliżamy się do tej ogólnej podejrzliwości wobec bytów abstrakcyjnych, której klasyczny wyraz odnajdujemy w jawnie nominalistycznym zwrocie Johna Locke’a „wszystkie rzeczy istniejące są partykulariami”. Inni filozofowie, a w szczególności Quine, są gotowi zgodzić się na niektóre indywidua abstrakcyjne, zwłaszcza liczby i klasy, jako na te, które są istotne dla rozwoju nauk fizykalnych. Jednakże tolerancja Quine’a nie obejmuje własności czy sądów logicznych.

Jakie są podstawy tego ograniczenia tolerancji? W wypadku Quine’a są one wystarczająco jasne. Opowiada się on za koncepcją filozofii sprawiającą, że jest ona, używając jego zwrotu, „zespolona z nauką”. Rzecz jasna, na filozofię składają się badania o wiele ogólniejsze i w pewnym sensie bardziej abstrakcyjne od tych, które prowadzi się w uznanych naukach przyrodniczych; jednakże w myśl jego stanowiska podlegają one tym samym wymogom ścisłości i precyzji co nauki fizykalne w ogólności. W ramach poważnej teorii filozoficznej nie można przyjąć niczego, co nie spełnia tych rygorystycznych wymogów. Od razu staje się oczywiste, że z wymogów tych, bez względu na ich interpretację, będzie wynikać konieczność zmniejszenia hojnego zestawu bytów i pojęć, które w naszej potocznej myśli wydają się być przyjmowane; przy czym Quine, do czego konsekwentnie się zobowiązuje, wyraźnie określa, *jak* te wymogi należy rozumieć. Od każdego kandydata do statusu realnego obiektu lub bytu domaga się, że powinien być takiego rodzaju, iż istnieje jakieś wspólne *ogólne* kryterium lub zasada identity dla *wszystkich* rzeczy tego rodzaju. Tak właśnie objaśnia on swój sławny slogan: „Nie ma bytu bez identity”.

Od razu widać, że klasy (wraz z liczbami) przechodzą ten test. Łatwo jest podać całkowicie ogólną zasadę identity dla klas: dla wszystkich  $x$  i dla wszystkich  $y$ , klasa  $x$  jest identyczna z klasą  $y$  wtedy i tylko wtedy, gdy wszystkie elementy  $x$  są elementami  $y$  i odwrotnie. Od razu też widać, że nie ma takiej ogólnej zasady dla pewnych innych domniemanych bytów abstrakcyjnych; nie ma jej dla własności czy atrybutów; nie ma jej też w istocie dla „intensji” w ogólności (sądów logicznych, sensów, znaczeń). Na przykład na niewiele się zda powiedzenie, że własności są identyczne, kiedy ich przypadki (ich ekstensje) są identyczne. Dokonywałoby się w ten sposób ich upodobnienia do klas i stąd zaprzeczałoby się temu, co jest uważane za ich charakterystyczny rys; przecież różne, tj. nieidentyczne własności, tak jak się je zwykle rozumie, mogą charakteryzować dokładnie te same obiekty, tj. mogą mieć wzajemnie dokładnie te same przypadki. Również na niewiele się zda powiedzenie, że własności są identyczne, kiedy należą do tych samych klas, gdyż zważyw-

szy na warunek identyczności klas, prowadziłyby to w oczywisty sposób do błędnego koła.

Quine zdaje sobie sprawę, że trudność tę można przezwyciężyć, jeśli dopuści się odwołanie do innych pojęć intensjonalnych, takich jak pojęcie *sensów* wyrażań lub pojęcie konieczności analitycznej. Moglibyśmy wówczas powiedzieć, że własność  $x$  jest identyczna z własnością  $y$ , kiedy sens predykatu wyrażającego  $x$  jest identyczny z sensem predykatu wyrażającego  $y$ ; albo też kiedy wchodzące w grę predykaty są analitycznie lub koniecznie równoważne. Jednakże te pojęcia znajdują się w takim samym położeniu jak pojęcie własności. Należą one do kręgu pojęć, z których żadne nie spełnia postulowanego wymogu. Nie ma na przykład żadnego całkowicie ogólnego i nieobarczonego błędnym kołem kryterium lub zasady identyczności dla *sensów* wyrażań.

Wszelako, z całym szacunkiem dla Quine'a, filozofia przyrodoznawstwa nie stanowi całej filozofii, której dziedziną jest raczej myśl ludzka w *ogólności*. Nie jest zatem wcale jasne, że to, co jakiś naukowo nastawiony filozof obwieszcza za jedyny test statusu bytu lub obiektu, musi być w tej roli zaakceptowane. *Jest* jasne, że wszystko, co można zasadnie uznać za byt, musi spełniać *jakiś* warunek identyczności; sam taki warunek zasugerowałem, a mianowicie, że wszystko, co realnie istnieje, musi mieć zdolność, aby w zasadzie dać się *zidentyfikować* jako to, czym jest.

Ten test, ten warunek, jest o wiele bardziej liberalny od Quine'owskiego. Albowiem własności, i inne ogólne czy abstrakcyjne rzeczy, które nie są w stanie sprostać testowi Quine'a, niewątpliwie przechodzą pomyślnie ten bardziej liberalny test. Są to w ogólności rzeczy, które możemy identyfikować lub nauczyć się identyfikować, możemy rozpoznawać lub nauczyć się rozpoznawać jako te same w różnych sytuacjach.

Weźmy pod uwagę nie tylko te ogólne jakości, postawy czy style, dla których mamy nazwy lub predykaty (np. „czerwony”, „szczodry”, „dowcipny”, „pragnienie”, „zazdrosny”, „gotycki”), lecz także te, dla których dużej części nie mamy żadnych wyrażań albo w najlepszym razie mamy nazwy będące pochodną określonych skojarzeń, które nie są istotne dla czynności rozpoznania danej ogólnej cechy (np. fryzury, style literackie, sposoby chodzenia i mówienia). Wszystko to są rzeczy lub cechy, które mogą być rozpoznane i zidentyfikowane przez kogoś doświadczonego i spostrzegawczego. Jakże absurdalne jest powiedzenie, że one nie istnieją, że nie ma takich rzeczy! W wypadkach, w których mamy takie nazwy lub predykaty, które w pierw wymieniłem, możemy powiedzieć, że każdy, kto opanował użycie tych wyrażań i wobec tego wie, w jaki sposób stosować je do poszczególnych przypadków, wie tym samym, w jaki sposób *zidentyfikować* odpowiednią rzecz ogólną, czy będzie to barwa, jakość, postawa, styl, czy cokolwiek innego. Kryterium danej nazwy lub predykatu jest *indywidualne* kryterium identyczności *indy-*



*widualnej* jakości lub relacji. *Sens* danej nazwy lub terminu ogólnego podaje *indywidualną* istotę rzeczy *ogólnej*. Nie potrzeba zatem wspólnego ogólnego kryterium identyczności wszystkich rzeczy tego rodzaju, do którego należy owa rzecz ogólna. Rzeczy ogólne, które nie są w stanie spełnić bardziej wymagającego warunku identyczności Quine'a, spełniają bardziej liberalny warunek identyfikowalności.

Podejście to będzie narażone na dwa zarzuty, oba odwołujące się do nieostrości. Po pierwsze, wyrażony zostanie sprzeciw, że pojęcie sensu wyrażen, przed chwilą przywoływane, samo w sobie nie jest precyzyjne, gdyż nie ma ogólnego kryterium identyczności dla sensów (lub znaczeń); a po drugie, wchodzące w grę ogólne jakości lub cechy (a wobec tego poszczególne sensy ich nazw lub predykatów, o ile mają one takie nazwy i predykaty) są same nieostre i niejasno sformułowane. Można przystać na oba te zarzuty, lecz nie są one rozstrzygające. Wykluczenie odwoływania się do sensów lub znaczeń na tej podstawie, że nie są one w stanie sprostać testowi Quine'a, nie tylko przesądza sprawę z góry na korzyść tego testu; pozostaje również w jawnej sprzeczności z rozpowszechnionymi procedurami ludzi uczestniczących w dyskusjach krytycznych toczonych nawet na umiarkowanym stopniu zaawansowania. Gdyby wyrażenia nie miały identyfikowalnych i rozpoznawalnych sensów, to inteligentna, a nawet tylko zrozumiała komunikacja byłaby niemożliwa. Na drugi zarzut można przystać z jeszcze większym zapalem. W tych przypadkach, w których ogólna własność lub cecha ma odpowiadający jej predykat, ekstensje tych predykatów nie mają na ogół ostrych granic. Kto może powiedzieć, kiedy dokładnie kolor czerwony przechodzi w kolor różowy, szczodrość w zwykłą rozrzutność, a styl palladiański w neoklasycyzm? Jednakże to samo jest prawdą o tych rzeczach materialnych lub partykulariach, które każdy, łącznie z filozofem nauki, gotów jest uznać za byty lub obiekty. W tych przypadkach chodzi nie tyle o granice pojęciowe lub logiczne, ile o przestrzenne; wszak brak pełnego zdeterminowania tych granic nie stanowi przeszkody dla meteorologa, geografa, botanika, a nawet fizyka. Ogólny wydzźwięk jest taki, że identyfikowalność rzeczy, czy to ogólnej, czy partykularnej, nie wymaga ostrego wyznaczenia jej granic.

Niemniej jednak teraz pojawia się inny zarzut. Zależy on od rozróżnienia między tym, co ogólne, a tym, co partykularne, między tym, co abstrakcyjne i uniwersalne, z jednej strony, a czasoprzestrzennie zlokalizowanym partykularnym indywiduum z drugiej. Każde czasoprzestrzenne partykularne, które spełnia warunek identyfikowalności, spełnia *również*, a wręcz *musi* spełniać, bardziej surowy warunek identyfikowalności zaproponowany przez Quine'a. Oznacza to, że każde takie partykularne należy do jakiegoś rodzaju ogólnego, albo podpada pod jakieś pojęcie ogólne, które konstytuuje lub dostarcza wspólnej ogólnej zasady lub kryterium identyczności dla *wszystkich* poszczególnych indywiduów,

które należą do tego rodzaju lub podpadają pod to pojęcie. Chociaż bowiem możemy niezbyt precyzyjnie mówić o istocie tego czy innego poszczególnego indywiduum czasoprzestrzennego, to żadnego takiego indywiduum nie możemy przedstawiać jako mającego indywidualną istotę w odpowiednim sensie, tj. taką, która mogłaby służyć za *indywidualną* zasadę identyczności tego partykularne. W każdym wypadku identyfikowalność zależy w gruncie rzeczy od naszego uchwycenia ogólnej zasady identyczności kryjącej się w pojęciu ogólnego rodzaju, do którego owo partykularne należy.

Czas na rozwinięcie wspomnianego zarzutu. Takie czasoprzestrzenne obiekty, o jakich tu mowa, są właśnie modelem identyfikowalnych indywiduów oraz modelem tego, co w sposób jak najbardziej naturalny uznajemy za rzeczy realne. Jak też widzieliśmy, spełniają one bardziej surowy warunek identyczności, zaproponowany przez naukowo nastawionego filozofa. W przeciwieństwie do nich, te rzeczy uniwersalne czy ogólne, które *nie spełniają* tego surowego warunku, należy traktować jako będące co najwyżej nieostrymi zasadami różnicowania, albo grupowania, tych zadowalających obiektów, które go *spełniają*.

Jednakże ten zarzut zawiera załączki jego uchylecia. Twierdzenie, że identyfikowalność poszczególnych obiektów zależy od uchwycenia ogólnych zasad identyczności ogólnych rodzajów, do których obiekty te należą, jest równoznaczne z uznaniem, że identyfikowalność tego, co partykularne, presuponuje i zależy od uprzedniej identyfikowalności tego, co ogólne. W dziedzinie identyczności uniwersalia są uprzednie wobec partykulariów. Warunki identyczności tych pierwszych są zatem bardziej fundamentalne niż warunki identyczności tych drugich.

Jeśli zatem idzie o kryterium identyfikowalności, to argumentacja na rzecz tego, że rzeczy ogólne lub abstrakcyjne zawierają się w kategorii indywiduów lub obiektów, została zakończona. Nie jest jej w stanie zachwiać to, że większość takich rzeczy nie spełnia bardziej wymagającego kryterium Quine'a należenia do tej kategorii. Warto jednak dodać, że istnieje więcej obiektów abstrakcyjnych niż tylko faworyzowane przez Quine'a obiekty abstrakcyjne (tj. klasy łącznie z liczbami), które są w stanie spełnić ów surowy wymóg. Można dowieść – przynajmniej w naszych czasach, aczkolwiek nie wcześniej – ogólnych wspólnych zasad identyczności nie tylko dla wszystkich poszczególnych okazów danego gatunku zwierząt (powiedzmy, lwów czy słoni), lecz dla wszystkich gatunków zwierząt w ogólności; albo też nie tylko dla wszystkich poszczególnych próbek danej substancji chemicznej, lecz dla wszystkich substancji chemicznych w ogólności. Mamy tu więc dwie kolejne klasy uniwersaliów, które spełniają test Quine'a, co jest rezultatem, który powinien ucieszyć naukowo nastawionego filozofa, ponieważ jest pochodną rozwoju w tych obszarach *nauki*, które dostarczają systematycznej taksonomii, a wobec tego zasad klasyfikacji mających zastosowanie na tym wysoce

ogólnym poziomie w obrębie owych obszarów. Jest jednak jasne, że chociaż historia naturalna może dać, i faktycznie dała początek przyrodoznawstwu, a zatem i tej możliwości, to czegoś porównywalnego nie należy oczekiwać w obszarach historii sztuki czy historii literatury, a wobec tego wyłonienie się jasnych i ogólnych kryteriów identyczności dla stylów literackich, muzycznych lub architektonicznych pozostanie na zawsze mało prawdopodobne.

Ale nawet tu, w obszarach sztuki, można wykryć jakieś ogólne kryteria identyczności dla pewnych uniwersaliów (pewne formy). Indywidualny sonet lub sonata jest oczywiście jakimś uniwersale, które dostarcza kryteriów identyczności dla poszczególnych jego zapisów lub wykonań. Czyż jednak nie mamy także wspólnych ogólnych kryteriów identyczności dla wszystkich sonetów i dla wszystkich sonat? Dla każdego sonetu (lub sonaty) każdy zapis lub wykonanie jest zapisem lub wykonaniem *tego samego* sonetu (lub sonaty) wtedy i tylko wtedy, gdy ma pewną formę i kompozycję, tę mianowicie, która jest właściwa oryginalnemu zapisowi lub wykonaniu. Quasi-platoński model idealnego prototypu jest tu nadzwyczaj trafny; to samo można też powiedzieć o pewnych innych typach uniwersaliów, których poszczególnymi przypadkami są artefakty.

Jednakże nawet wówczas, kiedy uzna się, że klasa uniwersaliów pomyślnie przechodząca test Quine'a jest o wiele szersza, niż on twierdził, trzeba nadal obstawać przy tym, iż klasa tych uniwersaliów, które go nie przechodzą, jest jeszcze większa, gdyż zawiera wszystkie te „intensje” (np. własności czy atrybuty) stanowiące obiekt jego szczególnej niechęci. Głównym celem mojej dotychczasowej argumentacji w pkt 2.1 było pokazanie, że jedynym warunkiem identyczności, którego spełnienia można wymagać od czegoś, co ma być uważane za indywidualium, jest warunek identyfikowalności-w-zasadzie; ten zaś warunek jest jak najbardziej spełniony przez obiekty abstrakcyjne, które nie przechodzą pomyślnie testu Quine'a, jak i przez te, które go przechodzą.

Ale czy identyfikowalność-w-zasadzie jest wystarczająca? Czyż w pierwszych akapitach cz. 2 nie mówiłem jeszcze o dwu innych warunkach, a mianowicie o (a) istnieniu oraz o (b) byciu możliwym przedmiotem gramatycznie jednostkowej referencji określonej? Powinno być oczywiste, że jeśli warunek identyfikowalności-w-zasadzie jest spełniony, to spełniony jest także warunek istnienia. Aby bowiem uniwersale istniało, nie jest konieczne posiadanie przez niego rzeczywistych przypadków, chociaż jest to wystarczające. Dostateczne będzie to, że wie się, iż logicznie biorąc, *może* istnieć jego przypadek, oraz wie się w zasadzie, w jaki sposób stwierdzić, że napotkało się taki przypadek. Jeśli zaś idzie o warunek dotyczący referencji, to wystarczy zauważyć, że nasza mowa pełna jest abstrakcyjnych jednostkowych nazw uniwersaliów i byłaby bardzo kaleka bez takich nazw; nawet wtedy, kiedy takie nazwy nie są łatwo dostępne, można zawsze utworzyć jednostkowy termin określony dla każdego

dowolnego elementu abstrakcyjnego lub intensjonalnego. A wreszcie, zgodnie z kontrowersyjnym poglądem z końca cz. 1, można zasadnie utrzymywać, że jednostkową referencję do uniwersaliów można uzyskać nie tylko przez zajmujące miejsce podmiotu gramatycznie jednostkowe wyrażenia rzeczownikowe lub rzeczownikopodobne, lecz także przez przymiotniki, rzeczowniki pospolite lub tematy czasowników, stanowiące części wyrażen predykatywnych.

## 2.2

To końcowe, kontrowersyjne twierdzenie, wspomniane powyżej, trzeba traktować z rezerwą. Jeśli bowiem jest ono trafne, to wydaje się, iż w błędzie znajduje się cała tradycja filozoficzna, od Arystotelesa, przez Kanta i innych, do Quine'a. Jest to tradycja, która – jak widzieliśmy – wiąże istotnie pojęcie bycia obiektem, bytem lub indywiduum ze znajdowaniem się wśród podmiotów predykcji lub przedmiotów referencji, i która jednocześnie interpretuje pojęcie bycia przedmiotem referencji w taki sposób, aby wykluczyć ideę, że uniwersale funkcjonuje jako przedmiot referencji, kiedy wyraża je przymiotnik, rzeczownik pospolity lub temat czasownika występujący po prostu jako część wyrażenia predykatywnego.

Chociaż tradycji nie powinno się uważać za obdarzoną absolutnym autorytetem, czy to w filozofii, czy też w jakiegokolwiek innej sferze, to zasługuje ona na szacunek i należyte traktowanie; a w szczególności wówczas, kiedy kwestionuje się ją w sposób, jak to przyznałem, bardzo kontrowersyjny. I w każdym razie jest rzeczą o szczególnej doniosłości filozoficznej zbadanie podstaw gramatyczno-logicznego rozróżnienia, do którego tradycja przywiązuje, jak to widzieliśmy, takie wielkie znaczenie ontologiczne. Tak więc z tych dwóch powodów jest ważne odnowienie badań prowadzonych w moich wcześniejszych studiach, o których wspominałem.

Rozpocznijmy zatem od ustaleń na temat powiązania między dwiema uzupełniającymi się funkcjami odniesienia i orzekania a ontologicznym rozróżnieniem tego, co partykularne, i tego, co uniwersalne – od ustaleń dotyczących postaci tego powiązania i powodów, dla których owa postać jest właśnie taka. Jest dla nas tak samo jasne, jak to było dla Kanta, że myśl dyskursywna wymaga pojęć ogólnych i że przynajmniej dla istot o takiej konstytucji jak nasza muszą one obejmować pojęcia stosowalne do przedmiotów doświadczenia zmysłowego, jeśli tylko nasza myśl ma nam dostarczyć wiedzy o otaczającym nas świecie. Jest również jasne, że z uwagi na to, iż pojęcia są ze swej istoty ogólne, tj. ze swej istoty zdolne do wielorakiego stosowania w różnych indywidualnych przypadkach, musimy, jeśli mamy w ogóle dysponować zdolnością stosowania pojęć, być w stanie w zasadzie odróżniać od siebie odmienne indywidualne przypadki danego pojęcia, rozpoznając

je jednocześnie jako podobne przypadki tego samego pojęcia ogólnego; zaś w sferze obiektów doświadczenia zmysłowego to właśnie czasoprzestrzenna rozróżnialność jest jedyną konieczną podstawą tej możliwości. Dlatego też fundamentalnym przypadkiem indywidualnej egzemplifikacji pojęcia ogólnego jest właśnie czasoprzestrzenne partykulare; fundamentalną zaś postacią myśli dyskursywnej o świecie jest myśl, która wiąże takie partykulare (albo dwa takie partykularia lub więcej) z jakimś pojęciem ogólnym, co do którego przyjmuje się, że w owym partykulare (lub w owych partykulariach) jest realizowane lub egzemplifikowane.

Nawet jeśli zgodzimy się na tak wiele, pozostaje pytanie: dlaczego w tym powiązaniu formalne i gramatyczne cechy odpowiednio odniesienia i orzekania (podmiotu i orzecznika) powinny być tak właśnie odpowiednio zespolone z tą częścią myśli (lub jej wyrazem), która wprowadza lub wskazuje partykulare (partykularia), oraz z tą częścią, która wprowadza lub wskazuje pojęcie lub uniwersale? Odpowiedź na to pytanie wymaga oczywiście uprzedniego określenia wchodzących tu w grę różnic formalnych i gramatycznych między częściami referencyjnymi (lub podmiotem) a częścią predykatywną myśli lub jej wyrazu. W tym miejscu splatają się rozważania logiczne z gramatycznymi.

Rozpaczynam od najprostszej z tych różnic. W logice formalnej zazwyczaj rozróżnia się wyrażenia predykatywne jednoargumentowe, dwuargumentowe i trójargumentowe. Nie ma analogicznego rozróżnienia w obrębie wyrażen, które są w stanie zajmować pozycję referencyjną lub podmiotową. Każde wyrażenie tej drugiej klasy może występować w pełnym zdaniu w powiązaniu z odpowiednim wyrażeniem predykatywnym każdej z wyodrębnionych właśnie trzech klas. Z kolei wyrażenie predykatywne wymaga powiązania w pełnym nieeliptycznym zdaniu z określoną liczbą wyrażen referencyjnych (jednym, dwoma lub trzema). Otóż to formalne lub logiczne rozróżnienie między wyrażeniami referencyjnymi a wyrażeniami predykatywnymi doskonale harmonizuje z rozróżnieniem między partykulariami a uniwersaliami. Albowiem uniwersalia dzielą się, tak jak predykaty, na te, które mogą charakteryzować pojedyncze indywidua (np. bycie czerwonym), na te, które stosują się do par (np. bycie bliźniakiem), oraz na te, które stosują się do trójek (np. bycie między); tymczasem partykularia mogą występować równie dobrze jako nośniki własności monadycznych oraz jako człony w relacjach diadycznych i triadycznych.

Następna asymetria formalna między jednostkowymi terminami podmiotowymi a wyrażeniami predykatywnymi, którą rozważymy, dotyczy negacji. Jest rzeczą oczywistą, że każdy sąd logiczny, w którym zidentyfikowanemu indywiduum przyporządkowuje się monadyczny predykat, można sensownie zanegować. Można to uczynić na jeden z dwóch sposobów. Partykuła lub fraza negująca może być dodana do sądu jako całości albo też może być włączona do wyrażenia predykatywnego. W obu tych przypadkach rezultat jest ten sam. Nie

ma jednak możliwości uzyskania tego samego rezultatu przez włączenie negacji do terminu podmiotowego. Dlaczego nie? Ponownie ową różnicę logiczną można wyjaśnić przez odwołanie się do ontologicznego rozróżnienia między partykulariami a uniwersaliami (lub pojęciami ogólnymi). Każde uniwersale, tj. każda jakość, ma dopełniający zestaw jakości niezgodnych, takiego rodzaju, że posiadanie przez dane indywiduum danej jakości nie da się pogodzić z posiadaniem przez to indywiduum jakiegokolwiek jakości z dopełniającego zestawu; podczas gdy w wypadku żadnego partykularne nie ma jakiegoś „niezgodnego” partykularne, takiego rodzaju, że posiadanie przez dane partykularne jakiegokolwiek jakości nie dałoby się pogodzić z jej posiadaniem przez owo „niezgodne” partykularne. Samo pojęcie *tak rozumianych* „niezgodnych partykulariów” po prostu nie ma sensu. Ponieważ każda jakość ogólna wyklucza cały szereg innych jakości z bycia posiadanymi przez indywidua mające ową własność, możemy w sposób spójny utworzyć pojęcie *określonej* jakości komplementarnej dla każdej danej jakości (tj. pojęcia negacji wyrażenia przyporządkowanego tej jakości). A ponieważ żadne partykularne nie wyklucza żadnego innego partykularne z posiadania każdej jakości, jaką posiada, nie możemy w sposób spójny utworzyć odpowiedniego pojęcia partykularne komplementarnej dla danego partykularne (tj. pojęcia negacji terminu podmiotowego odnoszącego się do owego partykularne). Źródłem tej różnicy jest odpowiednio sama natura partykulariów i uniwersaliów. Zatem przy założeniu, że podstawowa kombinacja predykatywna polega na powiązaniu terminu desygnującego partykularne w pozycji podmiotowej lub referencyjnej z wyrażeniem wprowadzającym uniwersale w pozycji predykatywnej, dochodzimy bezpośrednio do wniosku, że w takiej podstawowej kombinacji negację można połączyć z predykatem, nie zaś z podmiotem, w celu uzyskania negacji pierwotnego sądu. Gdy tylko zgodzimy się na to w wypadku podstawowej kombinacji, łatwo będzie przystać na uogólnienie tego na przypadki, w których obiekt niepartykularny, tj. abstrakcyjny, zostaje wprowadzony w pozycji podmiotowej, a uniwersale wyższego rzędu (zasada grupowania obiektów abstrakcyjnych danego rodzaju) zajmuje pozycję predykatywną.

Przechodzimy teraz do jawnie gramatycznej cechy rozróżnienia na terminy podmiotowe i terminy predykatywne. W naszych nowożytnych językach zachodnich termin podmiotowy jest zawsze rzeczownikiem lub frazą rzeczownikową, zaś wyrażenie predykatywne jest czasownikiem lub frazą czasownikową. Jak wyjaśnić tę różnicę przy założeniu, że w podstawowym przypadku termin podmiotowy desygnuje partykularne, natomiast termin predykatywny wprowadza uniwersale? W istocie rzeczy są dwie odrębne, chociaż wzajemnie się wzmacniające drogi prowadzące do tego wyjaśnienia. Obie rozpoczynają się w tym samym miejscu.

Ich wspólnym początkiem jest spostrzeżenie, że obecność czasownika w formie osobowej, stanowiącego część lub całość wyrażenia predykatyw-

nego, jest konieczna w naszym języku w celu uzyskania sądu logicznego, czegoś nadającego się do oceny w kategoriach prawdziwości lub fałszywości. Zwykła lista rzeczowników lub fraz rzeczownikowych nie będzie miała tej cechy; będzie tylko listą. (Oczywiście w mowie potocznej, jak i w językach starożytnych, forma czasownika jest niekiedy pomijana; np. sama konkatencja nazwy własnej i przymiotnika lub rzeczownika pospolitego może służyć do przekazania wiadomości. Jednakże takie uzusy językowe są eliptyczne; kiedy ściśle przestrzega się gramatyki, forma czasownika musi się pojawić). Wyływa z tego ważny wniosek, że to wyrażenie predykatywne, a nie termin podmiotowy, należy uważać za noszące na sobie piętno *propozycjonalnej* kombinacji terminów, za wskazujące, że dana kombinacja terminów prowadzi do czegoś zupełnego, do sądu logicznego nadającego się do posiadania wartości logicznej.

Pierwsze wyjaśnienie, z dwóch, które zapowiedziałem, wykorzystuje poprzednią uwagę o negacji. Jak już zaznaczyłem, w celu utworzenia danego prostego sądu logicznego, negacja może być albo łączona z sądem jako całością (jak w formule „Nie jest tak, że  $p$ ” lub symbolicznie „ $\sim p$ ”), albo może być umieszczona w predykatywie; nie może być jednak łączona z podmiotem. Zostało to wyjaśnione przez odniesienie do pierwotnego przypadku, w którym termin podmiotowy desygnuje partykularne, a termin predykatywny wprowadza uniwersale. Jednakże zanegowanie terminu predykatywnego jest równoważne z zanegowaniem sądu jako całości właśnie *dlatego*, że to termin predykatywny jest nośnikiem symbolizmu kombinacji propozycjonalnej. Tak więc ten sam fakt dotyczący różnicy między partykulariami a uniwersaliami, który wyjaśnia, dlaczego negacja łączy się z terminem predykatywnym w podstawowym przypadku, wyjaśnia jednocześnie, dlaczego w tym przypadku termin predykatywny jest nośnikiem symbolizmu propozycjonalnej kombinacji, tj. odpowiedniej formy czasownika. I tu ponownie generalizacja prowadzi nas do innych przypadków.

To jest jedno wyjaśnienie. Drugie jest nieco bardziej skomplikowane i odsyła nas ponownie od rozróżnienia Fregego między tym, co określił on jako nazwy własne (*Eigennamen*), a wyrażeniami predykatywnymi. Te pierwsze, powiada on, są zupełne, zaś te drugie niezupełne lub nienasycone (*ungesättigt*). Wyrażenia predykatywne są niezupełne właśnie dlatego, że domagają się uzupełnienia do postaci sądu logicznego przez połączenie z takimi wyrażeniami jak nazwy własne (tj. jednostkowymi terminami określonymi). Bez takich istotnie nienasyconych wyrażeń, jakimi są wyrażenia predykatywne, nie byłoby niczego, co łączyłoby części sądu logicznego. Te objaśnienia terminologii Fregego nie są w pełni klarowne; ale zwłaszcza w świetle podanej właśnie charakterystyki (odwołującej się do „tego, co łączyłoby części sądu logicznego”) wydaje się dostatecznie jasne, że w uwadze Fregego o wyrażeniach predykatywnych idzie przynajmniej częściowo o to, że to właśnie one, a nie wyrażenia podmiotowe, są nośnikami symbolizmu kombinacji propozycjonalnej.

Musimy jednak zbadać, czy nie da się znaleźć głębszego znaczenia w kontraście Fregego między „zupełnością” jednostkowych wyrażeń podmiotowych a „niezupełnością” wyrażeń predykatywnych. Jeśli powrócimy raz jeszcze do rozróżnienia między partykulariami a uniwersaliami, odkrywamy, że można rzeczywiście znaleźć takie dalsze znaczenie – znaczenie, które harmonizuje z powyższym rozróżnieniem dotyczącym symbolizmu kombinacji propozycjonalnej i które jeszcze wzmacnia siłę eksplanacyjną powiązania partykulariów z terminami podmiotowymi oraz uniwersaliów z wyrażeniami predykatywnymi.

To dodatkowe znaczenie ukazuje się, kiedy ustalamy warunki rozumienia i skutecznego użycia wyrażeń desygnujących partykularia z jednej strony, oraz wyrażeń wprowadzających uniwersalia z drugiej. Aby użyć wyrażania albo jednego, albo drugiego rodzaju w autentycznej wypowiedzi, musimy rozumieć to wyrażenie, tj. musimy wiedzieć, co mamy na myśli, kiedy się nim posługujemy. Jednakże warunki posiadania przez nas takiej wiedzy są całkiem odmienne w wypadku partykularne z jednej strony, oraz w wypadku uniwersale z drugiej. Aby wiedzieć, które uniwersale mamy na myśli, nie trzeba nic więcej poza znajomością *sensu* lub *znaczenia* wyrażenia językowego, którego używamy do wprowadzenia tego uniwersale; natomiast aby wiedzieć, które partykularne mamy na myśli, trzeba dysponować czymś więcej niż tylko tą wyłącznie językową wiedzą; musimy znać przynajmniej jeden *fakt* empiryczny dotyczący tego partykularne, który służy do odróżnienia go od każdego innego, do którego owo wyrażenie językowe, którego używamy, może być (lub mogłoby być), zgodnie ze wszystkimi konwencjami języka, zastosowane w odpowiednich okolicznościach. Tak więc wyrażenie desygnujące partykularne, użyte ze zrozumieniem, niesie ze sobą ciężar partykularnego faktu i jest już z tego powodu czymś pełnym dla myśli; chodzi o to, że aby wyjaśnić, jakie partykularne mamy na myśli, kiedy się nim posługujemy, nie wystarczy odwołanie do znajomości języka – w taki czy inny sposób powinniśmy wskazać lub przywołać jakiś charakterystyczny sąd logiczny, prawdziwy wyłącznie o tym partykularne. Wyrażenie wprowadzające uniwersale nie niesie ze sobą takiego ciężaru. Jego użycie wymaga jedynie znajomości danego języka. Stąd też jest, w istotnym tu sensie, niepełne dla myśli, a jeśli ma służyć za część nośnika pełnej myśli, wymaga uzupełnienia przez powiązanie z innym terminem. Mamy tu zatem mariaż lub pokrewieństwo dwóch rodzajów niezupełności, gdyż powiązanie, w podstawowym przypadku, symbolizmu kombinacji propozycjonalnej z wyrażeniem wprowadzającym uniwersalia, a nie z wyrażeniem desygnującym partykularne, traktujemy ostatecznie jako znak tego, iż to pierwsze nie posiada tej zupełności, którą ma to drugie. Dystynkcja podmiot–predykat okazuje się ponownie opierać, w gruncie rzeczy, na dystynkcji partykularne–uniwersale. Ponownie też przywoływane wcześniej analogie wyjaśniają rozszerzenie tej pierwszej dystynkcji poza przypadek podstawowy.



## 2.3

Jeśli jesteśmy przekonani przez argumenty sformułowane w pkt 2.2 powyżej i jeśli zarazem odrzucamy, lub zgadzamy się ignorować, kontrowersyjną propozycję zarysowaną na końcu cz. 1 (i przywołaną ponownie na końcu pkt 2.1), to powinniśmy dojść do dwojakiego wniosku: tylko elementy wskazywane przez wyrażania w pozycji referencyjnej lub podmiotowej są autentycznymi indywidualiami lub bytami *oraz* partykularia w ogólności są pierwotnymi lub podstawowymi indywidualiami, zaś uniwersalia są dopuszczone do tej kategorii przez grzeczność, tylko z tego powodu i pod warunkiem, że mogą również zagwarantować sobie miejsce wśród elementów stanowiących obiekty odniesienia wyrażen w pozycji referencyjnej. Jednakże istnieje jeszcze bardziej restrykcyjna doktryna do rozważenia, która o wiele bardziej ograniczać będzie klasę pierwotnych indywidualiów. Jest to pogląd, o którym wcześniej była mowa w związku z Arystotelesem, według którego tylko pewna podklasa partykulariów, a mianowicie indywidualne substancje, mogą być zaliczane do pierwotnych lub podstawowych indywidualiów, gdyż to one, i wyłącznie one, mogą występować w myśli i mowie *jedynie* jako podmioty, a nigdy jako predykaty; gdy tymczasem wszystkie uniwersalia mogą zawsze być wprowadzane predykatywnie do myśli, zaś inne partykularia, np. zdarzenia, kiedy figurują jako podmioty, mogą być traktowane jako konstrukcje z substancji pierwszych i np. uniwersaliów zdarzeniowych. (Na przykład: „Wczorajsza kłótnia między X i Y była zażarta” otrzymuje się z „X i Y zażarcie się wczoraj kłócili”). Moja rekonstrukcja doktryny Arystotelesa może być podważana zarówno z powodów historycznych, jak i filozoficznych. Jest wątpliwe, czy dochowuje ona wierności myśli Arystotelesa; sporna będzie również jej trafność filozoficzna. Niemniej jednak istnieją niezależne powody, aby utrzymywać, iż jest w istocie tak, że substancjalne i stosunkowo trwałe partykularne indywidualia są, i to z konieczności, pierwotnymi i podstawowymi obiektami odniesienia lub podmiotami orzekania, i stąd też, *przy założeniu trafności obecnego podejścia*, stanowią pierwotne lub podstawowe indywidualia czy byty.

Powiedziałem „przy założeniu trafności obecnego podejścia” (tj. podejścia tego pkt 2.3), ponieważ przyznaje ono pierwszeństwo partykulariom w ogólności przed uniwersaliami jako przedmiotom odniesienia, tj. jako indywidualiom. Nasze pytanie brzmi: jakie istnieją podstawy, inne niż te, które zostały właśnie hipotetycznie przypisane Arystotelesowi, aby przyznawać pierwszeństwo w tym względzie podklase partykulariów wyodrębnionych jako partykularia *substancjalne*? Odpowiedź na nie ponownie wiąże się z zagadnieniem identityczności, a dokładniej mówiąc, z zagadnieniem identyfikowalności. Większość partykulariów niesubstancjalnych, np. poszczególne zdarzenia, procesy i warunki są w gruncie rzeczy zdarzeniami, procesami i warunkami, które dzieją się

lub występują w substancjalnych indywiduach, tj. w zajmujących przestrzeń i stosunkowo trwałych obiektach lub osobach. Dlatego też standardowy sposób podawania, ustalania lub wyznaczania identityczności takich niesubstancjalnych indywiduów zawiera identyfikujące odniesienie do wchodzących w grę partykulariów substancjalnych. Identyfikacja tych pierwszych jest zatem uzależniona od identyfikacji tych drugich.

Nie jest wszelako prawdą, że identyfikowalność niesubstancjalnych partykulariów jest w każdym przypadku tak uzależniona od identyfikowalności partykulariów substancjalnych. Nie jest to prawdą w każdym przypadku nawet tych niesubstancjalnych partykulariów, które są zasadniczo stanami lub zmianami substancjalnych partykulariów – a tym bardziej tych stosunkowo niewielu, które takimi stanami lub zmianami nie są. Nie wystarczy zatem argumentować, jak to czyniłem w pierwszej części książki *Indywidua*, na rzecz pierwszeństwa partykulariów substancjalnych przed niesubstancjalnymi, z punktu widzenia identyfikacji, jedynie na podstawie zależności identyfikacyjnej tych drugich od tych pierwszych. Czasami można bowiem zidentyfikować, powiedzmy, partykularne zdarzenie, określając uniwersale, pod które ono podpada, oraz wykorzystując kontekst do wskazania jego przestrzennego i czasowego zasięgu występowania, bez odwołania się do jakiegokolwiek substancjalnego partykularne i nawet bez znajomości identityczności substancjalnego partykularne, do którego przynależy owo partykularne zdarzenie – jak to się dzieje, kiedy posługujemy się takimi zwrotami, jak „Ta uwaga...” lub „Ten wybuch...”.

Chociaż jednak wspomniany argument jest sam w sobie niewystarczający, to powód jego niewystarczalności wskazuje na inny i tym razem rozstrzygający argument. Każda identyfikacja niesubstancjalnego partykularne, która jest niezależna od identyfikacji substancjalnego partykularne, musi przynajmniej zależeć od umiejscowienia wchodzącego w grę partykularne w przestrzeni oraz w szeregu czasowym. A świat, w którym musimy dokonywać naszych identyfikacji, jest zunifikowanym światem czasoprzestrzennym, w którym, i na którym, każdy z nas, w każdym momencie, zajmuje partykularny przestrzenny punkt widzenia względem obiektów, które tworzą świat. Rzecz jasna, obiekty zmieniają się i poruszają, przestają istnieć lub zaczynają istnieć; nasz punkt widzenia ich dotyczący także się zmienia. Jeśli jednak nie będziemy świadomi utrzymywania identityczności przez niektóre postrzegane przez nas obiekty zajmujące przestrzeń, całe to pojęcie zunifikowanego świata czasoprzestrzennego, naszego w nim miejsca oraz naszego punktu widzenia na świat utraci całkowicie swą treść; a samo pojęcie identyfikowania partykularne przez umieszczenie go w czasie i przestrzeni stanie się puste. Z tego też powodu wszechobecne istnienie stosunkowo trwałych, zajmujących przestrzeń, identyfikowalnych obiektów, pozostających ze sobą w dostatecznie stałych lub dających się ustalić relacjach, jest fundamentalnym warunkiem identyfikowania

partykulariów każdego rodzaju. Ale takimi stosunkowo trwałymi obiektami są właśnie substancjalne partykularia, które, jak to wykazano, są podstawowymi lub pierwotnymi obiektami identyfikującego odniesienia.

Kant, w pierwszej *Krytyce*, posługiwał się częściowo analogicznymi argumentami, aby dowieść – jak sądził – koniecznej *trwałości* substancji, którą utożsamiał z materią w ogólności. Mylił się jednak, że dowiódł tak mocnego wniosku. Aby zagwarantować jedność czasoprzestrzennego systemu świata oraz naszej możliwości uświadamiania sobie zachodzących w nim zmian, nie trzeba zakładać, że *zawiera* on cokolwiek absolutnie trwałego lub nieprzemijającego. Dla jedności, a więc i trwałości tego systemu *jako całości* wystarczy, że wszystkie zmiany stanów oraz wszystkie zaistnienia i utraty istnienia przez rzeczy lub elementy w systemie mogą w zasadzie zostać ze sobą czasowo i przestrzennie powiązane; przy czym zupełnie umiarkowany stopień względnej i ząębającej się trwałości rzeczy jest dla tego celu wystarczający, jak również dla świadomości zmiany i dla zachowania pojęcia punktu widzenia (przypuszczalnie zmieniającego się), którym dysponuje obserwator zunifikowanego systemu czasoprzestrzennego. Możemy zatem zadowolić się bardziej umiarkowanym wnioskiem, że istnienie i identyfikowalność stosunkowo trwałych zajmujących przestrzeń partykulariów, tj. krótko mówiąc, substancjalnych partykularnych indywiduów, jest fundamentalnie koniecznym warunkiem identyfikowalności partykulariów w ogóle w naszym świecie. I tak kończy się argument na rzecz tezy, że substancjalne partykularia (obiekty materialne i istoty żywe, łącznie z ludźmi) są podstawowymi lub pierwotnymi przedmiotami odniesienia, są podstawowymi indywiduami.

### Część 3

Czas teraz na podsumowanie i umiejscowienie całej tej dyskusji w szerszym kontekście filozofii w ogóle.

W początkowej fazie dyskusji powiązałem ontologiczne i logiczne rozważania, ustalając trzy warunki, które każde indywiduum musi spełniać. Były to: (1) istnienie, (2) identyfikowalność w zasadzie, (3) zdolność do figurowania w myśli lub w mowie jako przedmiot odniesienia jednostkowego lub jako jednostkowy podmiot predykcji. Twierdziłem, że *zarówno* partykularia czasoprzestrzenne w ogólności, *jak i* uniwersalia lub obiekty abstrakcyjne w ogólności spełniają te warunki; w pewnym zaś punkcie dyskusji (na końcu cz. 1) złagodziłem powyższy warunek (3) do tego stopnia, że zaproponowałem kontrowersyjną sugestię, iż nawet wówczas, kiedy uniwersale nie występują jako podmiot predykcji albo w pozycji referencyjnej, jak się ją zazwyczaj

rozumie, lecz jest reprezentowane w postaci nienominalnej czy nierzeczownikowej jako zwykła część wyrażenia predykatywnego, to nadal tak pojawiając się może być uważane za nazywane lub desygnowane, tj. jako przedmiot odniesienia.

Później (w pkt 2.2 i 2.3) pominąłem albo odłożyłem na bok tę ostatnią sugestię z racji jej kontrowersyjnego, aby nie powiedzieć wątpliwego, charakteru. Zająwszy się zamiast tego standardowym lub normalnym logiczno-gramatycznym rozróżnieniem między referencją a predykacją (albo podmiotem i predykatem), argumentowałem wpieryw z ogólnych powodów epistemologicznych i metafizycznych, że to ontologiczne rozróżnienie między tym, co partykularne, i tym, co uniwersalne, dostarcza głębokich podstaw temu standardowemu logiczno-gramatycznemu rozróżnieniu; a ponadto, w dalszej kolejności (w pkt 2.3), znowu z ogólnych powodów metafizyczno-epistemologicznych, że wśród czasoprzestrzennych partykulariów w ogólności to substancjalne lub stosunkowo trwałe, zajmujące przestrzeń partykularia muszą być uważane za pierwotne lub podstawowe przedmioty odniesienia.

Tyle, jeśli idzie o streszczenie. Teraz o miejscu tej dyskusji w filozofii jako całości.

W filozofii znane są nam trzy następujące nazwy, nasuwające myśl o jej działach: ontologia, epistemologia i logika. Jest zatem ontologia, albo teoria bytu, tego, co fundamentalnie istnieje, epistemologia albo teoria poznania, a także logika albo ogólna teoria sądu lub zdania, teoria tych (na ogół językowo wyrażonych) rzeczy, które są nośnikami wartości logicznej, zdolnych do prawdziwości lub fałszywości. Uważam, że dotychczasowa dyskusja pokazuje, iż na bardzo fundamentalnym poziomie te trzy działy są wzajemnie powiązane jako po prostu trzy aspekty jednych zunifikowanych badań. A jest to *naprawdę* bardzo fundamentalny poziom; dyskusja ta dotyczy bowiem myśli, istnienia i wiedzy w ich najogólniejszym wymiarze.

To jest pierwsza rzecz, którą chcę podkreślić, a mianowicie, że zagadnienie dotychczas rozważane jest jak najbardziej ogólne i fundamentalne – w istocie rzeczy być może jest ono tym *jedynym* najbardziej ogólnym i fundamentalnym ze wszystkich – w całej metafizyce. Wszelako moja odpowiedź na to zagadnienie prowadzi do innej sprawy. Albowiem odpowiedź ta zobowiązuje mnie do uznania tego, co niegdyś było znane jako realizm w sprawie uniwersaliów. A to zobowiązanie, zwłaszcza w naszych naturalistycznych czasach, może spłakać się ze zdecydowanie nieprzychylnym nastawieniem. Ktoś może zapytać: „Czy w ten sposób nie bronisz realnego istnienia uniwersaliów i w rezultacie platonizmu? A czyż platonizm nie jest zdyskredytowanym mitem?”.

Odpowiadam: być może są mitologiczne elementy w niektórych wersjach realizmu w sprawie uniwersaliów; może nawet w wersji samego Platona. Nie ma ich jednak w mojej wersji. Jeśli mówi się, że bronię platonizmu, to należy

dodać, że jest to platonizm odmitologizowany. Źródłem mitologicznych elementów w takim realizmie jest uznanie z całą siłą, że obiekty abstrakcyjne, łącznie z uniwersaliami, nie są w żadnym sensie obiektami przyrodniczymi lub naturalnymi (choć takimi są lub mogą być ich przypadki), gdyż nie są one umiejscowione w czasie lub przestrzeni, nie mają przyczynowej mocy lub sprawczości (choć ich przypadki mogą mieć jedno i drugie). Są one wyłącznie przedmiotami myśli. Brak uznania w całej pełni nienaturalnego charakteru obiektów abstrakcyjnych może prowadzić do proponowania niewłaściwych analogii naturalnych, kiedy próbuje się wyjaśnić relację między danym uniwersalem a jego przypadkami – jak to ma miejsce w modelu oryginału i kopii albo prototypu i wytworu. To właśnie tu rozpoczyna się tworzenie mitów. Jednakże powinno się unikać wszelkich takich prób, a będzie się ich unikać, kiedy tylko stanie się jasne, że nie może istnieć żaden naturalny model dla tej relacji.

Napotykałyśmy tu głębsze źródło przesądu. Jest nim silna dyspozycja naturalna, aby przez pojęcie istnienia rozumieć pojęcie istnienia w naturze, aby sądzić, że to, co w ogóle istnieje, istnieje w naturze, a wszelkie relacje zachodzące między rzeczami są relacjami egzemplifikowanymi w naturze lub przyrodzie. Być może najmniej skłonni do ulegania temu przekonaniu, tej dyspozycji, są przedstawiciele matematyki czystej; to oni bowiem w największym stopniu zajmują się nienaturalnymi, koniecznymi relacjami między abstrakcyjnymi obiektami. Według mnie filozofowie, którzy również zajmują się relacjami nienaturalnymi, związkami lub koniecznościami pojęciowymi (logicznymi, analitycznymi lub semantycznymi), powinni być również odporni na to przekonanie. Jednakże wszystko wskazuje na to, że wielu z nich, a być może większość, nie jest na nie odporna; ulegają oni również temu uprzedzeniu, tej naturalnej dyspozycji. Mamy tu rozłam metafizyczny, który przypuszczalnie będzie trwał tak długo, jak będą istnieli filozofowie zajmujący stanowiska po jednej lub po drugiej stronie.

*Przełożył Tadeusz Szubka*

## Literatura

Wiele z tematów rozwiniętych w tym artykule rozważanych było przez autora szerzej i bardziej szczegółowo w następujących książkach i artykułach:<sup>2</sup>

### Książki:

*Individuals: An Essay in Descriptive Metaphysics*, London: Methuen 1959; London: Routledge 2005 [*Indywidualia. Próba metafizyki opisowej*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa: IW Pax 1980].

*Subject and Predicate in Logic and Grammar*, London: Methuen 1974 oraz wyd. 2 z nowym wprowadzeniem, Aldershot: Ashgate 2004.

*Analysis and Metaphysics: An Introduction to Philosophy*, Oxford: Oxford University Press 1992 [*Analiza i metafizyka. Wstęp do filozofii*, przeł. A. Grobler, Kraków: Znak 1994].

### Artykuły:

*Singular Terms and Predication*, „The Journal of Philosophy” 58(1961), s. 393–412; przedruk w: P.F. Strawson, *Logico-Linguistic Papers*, London: Methuen 1971, s. 53–74 oraz w wyd. 2 z nowym wprowadzeniem, Aldershot: Ashgate 2004, s. 41–56.

*The Asymmetry of Subjects and Predicates*, w: H.E. Kiefer, M.K. Munitz (eds.), *Language, Belief, and Metaphysics*, Albany: State University of New York Press 1970, s. 69–86; przedruk w: P.F. Strawson, *Logico-Linguistic Papers*, London: Methuen 1971, s. 96–115 oraz w wyd. 2 z nowym wprowadzeniem, Aldershot: Ashgate: 2004, s. 73–87.

*Entity and Identity*, w: *Contemporary British Philosophy: Personal Statements*, 4<sup>th</sup> series, London: Allen & Unwin 1976, s. 193–220; przedruk w: P.F. Strawson, *Entity and Identity and Other Essays*, Oxford: Clarendon Press 1997, s. 21–51 [*Byt i identyczność*, przeł. T. Szubka, w: T. Szubka (red.), *Metafizyka w filozofii analitycznej*, Lublin: TN KUL 1995, s. 53–77].

*Universals*, „Midwest Studies in Philosophy” 4(1979), s. 3–10; przedruk w: P.F. Strawson, *Entity and Identity and Other Essays*, Oxford: Clarendon Press 1997, s. 52–63.

*Concepts and Properties or Predication and Copulation*, „The Philosophical Quarterly” 37(1987), s. 402–406; przedruk w: P.F. Strawson, *Entity and Identity and Other Essays*, Oxford: Clarendon Press 1997, s. 85–91.

---

<sup>2</sup> W tym sporządzonym przez Strawsona wyborze uwzględniono nowsze wydania wymienionych przez niego prac, ich przedruki i przekłady polskie [przyp. tłum.].